

KURJER WIECZORNY

Nr. 54.

ŁÓDŹ

Rok II.

Cena numeru pojedyncz. 15 mk.

Wtorek, 7 marca 1922 r.

PRENUMERATA: w Łodzi z dostawą na
syłka pocztowa wynosi
400 mk. miesięcznie
OGŁOSZENIA: za pierwszą kolumnę
mk. 100.—, nekrologi mk. 50.—, swyrczajne
(po tekście) mk. 40.—
Zamieszczenie o 50 i zagran. o 100 proc. drożej.

Adres Redakcji i Administracji
Piotrkowska 106. :: Telefon 199.

Anarchizowanie państwa

To co zrobiła endecja w sprawie wileńskiej i co chce robić nadal, nie jest niczem innym jak anarchizowaniem wierzchołków naszej maszyny państwowej. Reżyserzy awantury endeckiej wcale nie zamierzali obalać rządu, chcieli tylko zrobić z niego igraszkę na benefit swej intrygi. Zdaniem naszym Ponikowski niepożebnie podawał się do dymisji; powinien był zostać, rozprawić się z intrygą endecką i rzecz doprowadzić do końca. Miał po temu możność i środki. Skoro wszakże nie umiał sobie poradzić, skoro się obawiał, to nie mógł nic lepszego zrobić jak ustąpić.

Endecy wszakże liczyli na co innego, na to, że gabinet poprostu skapituluje przed oporną połową delegacji wileńskiej. Rozpoczęli zabiegać, aby Naczelnik nie przyjmował dymisji gabinetu, a gdy to już się stało faktem podnoszą żądania, aby Ponikowski z kolegami, pozostając narazie dla załatwienia bieżących interesów, w tym charakterze podpisał układ z delegacją wileńską z dodatkami słów, przy których ta się upiera. Przy tej sposobności marszałek sejmu Trąpczyński popisał się ze szczególnym pojnowaniem parlamentaryzmu i roli ministrów. Dodatek nadzwyczajny „Rzeczpospolitej” z poniedziałku podaje sprawozdanie z pobytu w Belwederze marszałka Trąpczyńskiego i b. premiera Ponikowskiego; w sprawozdaniu tem czytamy:

„Obecny przy tej rozmowie p. marszałka z p. Naczelnikiem państwa p. Ponikowski dodał od siebie, że nawet w charakterze kierownika gabinetu w stanie dymisji nie może podpisać aktu z delegacją wileńską z dodatkami i „zgodnie z konstytucją”, ponieważ byłoby to, przeciwne jego przekonaniom.

Na to marszałek zwrócił mu uwagę, że na stanowisku prezesa gabinetu musi się wyżej stawiać obowiązki od przekonania.”

Cóż wogóle można mówić o uzdolnieniach naszych najwyższych władz, skoro na stanowisku marszałka sejmu może być analfabeta polityczny, który w podobny sposób pojmuje „obowiązki” ministrów konstytucyjnych. Wyznajemy, iż mieilibyśmy niejaka obawę cytowania powyższego okazu mądrości politycznej marszałka z jakiegoś dziennika lewicowego, gdyż mógłby nas spotkać zarzut, że podajemy pogląd umyślnie skarykaturowany, ależ chyba „Rzeczpospolitej” można w tym wypadku wierzyć. Po dała niewątpliwie autentyczny absurd, który dowodzi, że marszałek sejmu nie ma najmniejszego pojęcia, na czym polega w ustroju parlamentarnym odpowiedzialność polityczna ministrów oraz ich prezesa.

Dalszy przebieg przesilenia gabinetowego.

Upadek koncepcji gabinetu koalicyjnego. Niemożność stworzenia gabinetu, opartego na większości sejmowej. Rozstrzygnięcie węzła opiera się na czarnej kawie w Belwederze!

WARSZAWA, 7 marca (tel. od nasz. koresp.). Ciężar sytuacji w sprawie przesilenia wileńskiego w dniu dzisiejszym przenosi się siłą rzeczy z gmachu pałacu namiestnikowskiego i sejmu ustawodawczego do Belwederu. W pałacu namiestnikowskim rezyduje prowizorium p. Ponikowskiego, załatwiająco tylko bieżące sprawy i nie biorąc, oczywiście, udziału w żadnych konferencjach i układach. W sejmie dziś od g. 12 w południe powtarza się oodzienna już historia obrad konwentu senjorów nad metodą sformowania rządu. Kolejna kwestja, podlegająca dyskusji, po odrzuceniu wczoraj projektu gabinetu, złożonego z koalicji wszystkich stronnictw, polega na projekcie gabinetu parlamentarnego, opierającego się o większość stronnictw. Wprawdzie kiedy rozmawialiśmy w Warszawie dyskusja na ten temat dopiero się zaczęła, ale już można było stwierdzić, że żadnej takiej większości, któraby zgodzie wyłoniła gabinet, nie znajdzie się. Cała nadzieja więc na rozstrzygnięcie węzła opiera się na czarnej kawie w Belwederze, która odbyć się ma o g. 5-ej po poł., z udziałem całej delegacji wileńskiej. Bardzo jest możliwe, że rady ludowe po tej czarnej kawie, zdołają zrozumieć, ile błędów narobiły i polecą swym delegatom podpisanie aktu złączenia. Plenum sejmu wileńskiego w oczekiwaniu na wyniki konferencji w Belwederze zatrzymało się w Warszawie do dziś wieczora.

Delegacja „Odrodzenia” u marszałka Trąpczyńskiego.

WARSZAWA, 8 marca. (Tel. od naszego koresp.) Delegacja związku ludowego „Odrodzenie” z p. Stefanem Mickiewiczem na czele wręczyła dzisiaj zrana marszałkowi Trąpczyńskiemu projekt uchwały w sprawie uregulowania stosunków prawno-państwowych pomiędzy Polską, a ziemią wileńską, odrzucony przez sejm wileński.

Delegacja oświadczyła, że za jedyne rozwiązanie sprawy uznaje niezależność kraju w unji z Polską. Marszałek w odpowiedzi usiłował wytłumaczyć delegacji bezcelowość stanowiska „Odrodzenia” wobec zachowania się Litwy kowieńskiej.

O polsko-finlandzką konwencję wojskową.

HELSINGFORS, 7 marca. (A. W.) Rząd finlandzki porozumiewa się z partjami sejmowymi w sprawie konwencji wojskowej polsko-finlandzkiej. Za konwencją wypowiedziały się trzy partie mieszczańskie fińskie i nieznaczna większość partji szwedzkich. Wobec tego istnieje nadzieja, że konwencja uzyska aprobatę większości sejmu finlandzkiego.

Zresztą przywódcy prawicy, na konwencie senjorów podzielałi w zasadzie pogląd marszałka, gdyż domagali się mianowania ad hoc ministrów z urzędników, którzyby poprostu otrzymali rozkaz podpisania „uzgodnionego” aktu.

Konstytucja nasza obok sejmu uznaje przecież rząd. Gdyby pomysły frondującej prawicy miały się urzeczywistnić, istnienie rządu w Polsce byłoby poważnie zakwestjonowane. Byłaby wprowadzona zasada, że można sprawy państwowe załatwiać bez rządu i jego odpowiedzialności, że można zawołać kilkanaście osób z ulicy nakazać im podpisanie w roli rządu takiego a takiego aktu i następnie puścić ich do domu. Podkreślamy anarchiczne pomysły, jakie nasze młode państwo ma do zawdzięczenia naszej prawicy.

VIGIL.

Obniżenie taryfy na artykuły żywnościowe.

WARSZAWA, 7 marca (Pat) Ministerstwo kolei żelaznych komunikuje: W celu przeciwdziałania ujawniających się do nowej zwyżki cen na artykuły żywnościowe, ministerstwo kolei żelaznych w sz-

regu zarządzeń, mających ułatwić dopływ do miast i ośrodków przemysłowych większej ilości tych artykułów, wprowadza od dnia 10 b. m. do 15 kwietnia b. r. 20 pr. obniżenie taryfy dla przewozu w przesyłkach zwyczajnych następujących artykułów żywnościowych: zboża w ziarnie, grochu i fasoli, ziemniaków, maki i kaszy, mleka, mięsa świeżego, smalcu, słoniny, sadła i łojów jadalnych, wreszcie śledzi i kapusty. Oprócz tego ministerstwo kolei żelaznych zarządziło, aby transporty powyższych artykułów żywnościowych były przyjmowane do przewozu IV-ej kategorii planu przewozowego, to jeszcze bardziej zabezpieczy te transporty przed brakiem wagonów. Ministerstwo kolei żelaznych żywi nadzieję, że w każdym razie zarządzenie to nie pociągnie za sobą strat dla skarbu państwa, ale wpłynie korzystnie na obniżenie cen artykułów żywnościowych.

Sąd doraźny w Warszawie.

Matka bandyty dostała w sądowej ataku serca.

WARSZAWA, 7 marca (tel. od nasz. kor.) W dniu dzisiejszym o godz. 11 rano sąd doraźny w Warszawie przystąpił do rozpatrzenia sprawy bandytów Wieczorka i Gryfa, oskarżonych o zabicie policjanta przy napadzie na kantor ekspedycyjny w dn. 13 lutego. Oba oskarżonym grozi kara śmierci. Przybyła na proces matka Wieczorka ze warzenia dostała na sali ataku

serca i w stanie nieprzytomnym została odwieziona do szpitala św. Rocha.

Zderzenie tramwaju z karawanem.

WARSZAWA, 7 marca (tel. od nasz. koresp.). Dziś koło godz. 9 zrana, na Pradze, na rogu ul. Zygmuntońskiej i Wileńskiej, tramwaj wpadł na orszak pogrzebowy i przewrócił karawan, na którym wieszono zwłoki Antoniego Witki Karawan został rozbity, a jeden z latarników ciężko poraniony.

Wzrost drożyzny we Lwowie.

LWOW, 7 marca (A. W.) — Pisma lwowskie notują olbrzymi wzrost drożyzny artykułów pierwszej potrzeby, w ostatnim czasie Komisja do badania cen ustaliła, że ceny pszenicy i żyta podniosły się o 2 do 3 tysięcy na 100 kilogramach.

Wszystkie inne artykuły również bardzo znacznie podrożały.

Stowarzyszenie Komiwojażerów L. O. H. P.

Wielki Bal Maskowy „Mi-carème”
odbędzie się w sobotę dnia 10 marca.

Lloyd George zostaje.

LONDYN, 7 marca (Pat) Havas. W kuluarach izby gmin zapewniają, że kryzys gabinetowy został zażegnany, ponieważ Lloyd George dzięki namowom unionistów zdecydował się pozostać na stanowisku.

Kardynał Kakowski a papież.

RZYM, 7 marca (Pat) Stefani. Papież Pius XI przyjął na audjencji kardynała Kakowskiego.

Rokowania górnośląskie.

BERLIN, 7 marca (Pat) — Niemieckie dzienniki poranne donoszą: Przedstawiciele polsko-niemieckich rokowań gospodarczych w sprawie górnośląskiej wygotowali punkty sporne. Prezydent Calonder uda się na kilka dni do Montre. Dnia 11 b. m. będą mu przedłożone punkty sporne, co do których delegaci nie doszli do porozumienia. Punktów tych jest 16. Dnia 11 b. m. p. Calonder ma powziąć decyzję.

Zakupy sowietów we Francji.

PARYŻ, 7 marca (Pat) Havas. — Poseł z „Grand Maison” wysłał do prezydenta ministrów list, w którym zaznacza, że wobec doniesień dzienników, przedstawiciele sowietów objeżdżają obecnie południową Francję, celem pozyskania zakupów większej ilości zboża i nasion. Ponieważ obecnie pieniądze papierowe rosyjskie nie posiadają swej dawnej wartości, przeto należy przypuszczać, że zakupy będą spłacone złotem z dawnej rosyjskiej pożyczki, subskrybowanej we Francji.

Zebranie oficerów niemieckiego sztabu generalnego.

BERLIN, 7 marca. (Russpress). Odbyło się tu posiedzenie b. oficerów niemieckiego sztabu generalnego pod przewodnictwem gen. feldmarszałka hr. Schliffena i w obecności gen. Ludendorffa, Felkenheima, ks. Oskara pruskiego i in. Postanowiono utworzyć „związek im. hr. Schliffena”.

Podczas posiedzenia, jak komunikuje „Kreuz Zeitung” wszedł do sali osobnik w mundurze oficera francuskiego i zażądał wyjaśnień, czy zebrani nie zajmują się opracowaniem planów strategicznych.

Bolszewicy w Angorze.

KONSTANTYNOPOL, 7 marca (Russpress). W Angorze rozpoczęły się pertraktacje między sowiecką delegacją handlową i przedstawicielami min. handlu Angory w kwestji rozwoju stosunków handlowych między obu państwami. W Angorze otwarto wystawę przydzielonych przez bolszewików wyrobów drobnego przemysłu.

Dokąd pójść?? Kino „LUNA”

Dziś Dziś!
I-a serja. 124-6

LADY HAMILTON

Czerwony Karnawał.

Życie na ruinach. — Utylitarność mody. — Bal „Narkomindieła”. — Wyznanie wiary Wieroczki. — „Towariszcz i burżu”. — Bolszewicki Foxtrott. — „Sodkomy”. — Skróty i parafrazy.

(Koresp. wł. „Kurjera Wieczornego”).

Moskwa, w lutym.

Spoglądam i nie przestaję się dziwić! Jakże żywotnym tworem jest „homo sapiens”! Jak potężną i nieprzepartą jego chęć życia!

Oto najzwyklejsze i najprzebieżniejsze egzemplarze rodu ludzkiego przeżyły okropności głodu i chłodu, moru i wojny, nawet... cherezwyczański... I nic... Oprócz pewnego zmęczenia, apatii, zahamowania — żadnych zmian. Normalnemu europejczykowi zdawałoby się, że ci biedni moskale powinni byli w ciągu ostatniego pięciolecia co najmniej po 10 razy umrzeć każdy... Owszem kosa śmierci zbiera obficie żniwo, ale naogół ludzie jednak... żyją...

I nawet bawią się i żartują niekiedy...

Myślicie może, że nie mieliśmy tu karnawału... Ho, ho i jeszcze jak! Można było co noc być na innym balu... Każda organizacja, każda instytucja państwowa czy prywatna (mamy już i takie teraz, a jakże!) urządzała swój „bal-monstre”...

Odwiedziłem nie jeden z nich. Nie spostrzegłem co prawda ani jednego fraku czy smokingu, nawet zakłady były wielką rzadkością, ale damy były owszem, owszem... bardzo miłe... rozebrane... Bardzo prosty środek zaradzenia brakiem materiałów na toalety. Nie dotarły tu jeszcze, rzecz prosta, „ostatnie krzyki mody, lecz strojnisi moskiewskie zdobyły się na własny „sżyk”... Sukienki są bardzo kuse i wycięte. Ze Paryż powraca do długich sukien? Niech tam! My mamy zgrabne nóżki i mało materiału, więc radzimy sobie, jak możemy, objaśniała mnie pewna uroczą Wieroczka na balu urzędników „Narkomindieła” (Komisarzatu ludowego do spraw zagranicznych).

Ponieważ już o owej Wieroczce mowa, pozwolę sobie parę słów o niej i o naszej rozmowie:

— A więc pan jest polakiem, aha, więc imperjalista... — peroruje Wieroczka z udaną powagą.

Chciałem przekonać ją, że nie jesteśmy znów takim zachłannym narodem, jak nas malują, ale wnet mi przerywa z czarującym uśmiechem.

— Ależ to nic nie szkodzi... To nawet świetnie... Gdyż z koleżankami przepisujemy na maszynie te sążniste noty, które wciąż do Warszawy śle towarzysze Czerwini, wciąż nietylko marzymy o tem, aby spotkać kiedyś takiego „imperjalistę”... Cóż, proszę pana, kobiety bardzo lubią zaborczość... „Da, da, pan polaki!” Jak to do brze, że można mówić panu „pan”! Bo ci „towarzysze” tak już obmierzli...

Nie dziwię jej się. Miałem o negdaj takie wydarzenia. Przechodziłem obok Uspieńskiego soboru (stałe zresztą obecnie przepelnionego). Pod murem stoi stara żebraczka, właściwie kupa szmat, z pod których wydobywa się szep: — Podaj miłostyńku, Christa radi, pożałuj biednuchu staruchu, towariszczu!

Nie mogłem się powstrzymać od śmiechu... Wyciągnąłem z kieszeni najmniejszy drobniak, jaki posiadałem — tysiąc rubli...

Kupa szmat zakotłowała się, zapieniła... Moja tysiącówka została wzgardliwie rzuconą na ziemię... Usłyszałem słowa pełne głębokiej pogardy:

— Na Ciebie twoi deńgi, podawis mi, burżu proklaty!

A więc, żebraczka wzięła mnie widocznie za komisarza, sądząc według mego warszawskiego futra i zatyłowała z uszanowaniem „towariszcz”... Gdy się okazało, że daję jej tylko tysiącówkę (jak się potem dowiedziałem, nie wypada nawet żebrakowi dać mniej niż 10.000 rb.), nawymyślała mi od burzujów.

Ale wracam do owego balu... Moja „dama” zasypuje mnie pytaniami, jak się panie w War-

szawie ubierają, co się tańczy. Opo-

wiadam o „shimmy”...

Niech mnie pan naucz, mój panie złociuski — prosi i przy-

miła się zalotnie — bo my tu za-

ledwie foxtrotta się dopiero uczy-

my...

— Nie zauważyłem nawet i tego...

— Jakto? Spójrz pan, właśnie ta-

ńczy...

— To ma być u was foxt-

rott?!

Tańczono faktycznie jakiś ta-

niac, ale było to jakieś połączenie

polki z galopką, przypominające

nico naszego oberka.

A muzyka grała do tego coś

niby „sztajerka” i oj, di radi, rada,

oj, di radi ra...

Spostrzegłem kilka młodych

kobiet o pięknej, jak na Moskwę

tuszy, szeleszczących jedwabiami...

— Jakos im komunizm służy

— dziele się wrażeniami z moim „flir-

tem”...

— Ee, niech się pan na nie

wcale nie patrzy, na te wstrętne

baby...

— Dlaczego?

— To są „sodkomy”! (skrót,

oznaczający: „sodierżanka komisa-

sara” — utrzymanka komisarza).

— No więc cóż takiego? —

rzekłem, udając człowieka „wyzwo-

lonego” z przesądów burżuazyj-

nych...

Jak się okazało nie przenikną-

łem jeszcze tajników obecnej „mo-

ralności” moskiewskiej.

— O, jaki pan wstrętny!

— oburzyła się Wieroczka — czyż

pan nie rozumie, że one się sprze-

dają?!

Przecież to szczyt ohdy! Co

innego ja i moje koleżanki... Każda

z nas ma męża lub przyjaciela,

ale którego kochamy naprawdę.

Ale sprzedawać się? Przenigdy!

To też żadna z nas tym obrzydli-

wym kobietom za nic na świecie

reki nie poda!...

Hm... co kraj, to obyczaj!

Przepraszam, że poświęcam czy-

telników w sprawy tak bardzo „in-

time”, ale poprościu chodzi o jesz-

cze jedno „curiosum”...

Otóż, owa Wieroczka — raz jesz-

cze bardzo przepraszam za może

zbyt daleko idące szczegóły — umó-

wiła się na „randkę” z mną.

— Gdzież się spotkamy? — za-

pytuje.

— U pampuszki na Twierbu-

lie — brzmi tajemnicza odpowiedź.

Oczywiście, zdebiatem! w jakim

to języku? Podobne trochę do ta-

tarskiego...

Musieliśmy zrobić bardzo głupią

minę, gdyśmy usłyszeli, ale jeszcze

głupsza niewątpliwie, gdyśmy się

dowiedzieli, że to jest znów tylko

zwykły „bolszewicki” skrót.

Okazuje się, że i ulice i pom-

niki nawet uległy skrótom. Mamy

się więc spotkać, mówiąc językiem

„reakcyjnym”: U pamiatnika Pus-

szkina na Twierskim bulwarie...

Spotkaliśmy się istotnie. Byli-

śmy razem u Filippowa i jedliśmy

tradycyjne, przedwojenne, ciepłe

„pirozki” z konfiturami. Za cztery

sztuki, popite szklanką herbaty,

zapłaciłem okragłutkie 200.000 rb.

Jest to oczywiście najskromniej-

sza konsumpcja. Gdy się idzie do

restauracji, rachunek nigdy nie o-

blicza się mniej, niż na miliony...

A jednak panowie komisarze

praz miejscowi „nouveau-riches”,

przeważnie paskarze walutowi i

„brylantowi” sypią temi milionami

obficie.

Wyróżniają się zwłaszcza komi-

sarze z „Wniesztorga” i „Sownar-

Z Rosji.

Z Karelji.

Karelczycy wycofali się pod naporem bolszewików ze wsi Fiirowaari i przeszli przez granicę fińską, gdzie zostali rozbrojeni przez fińską straż pograniczną. Były to ostatnie oddziały powstańcze.

Zasiewy na Ukrainie.

Iskrówka sowiecka komunikuje, że w r. b. wobec wczesnej wiosny możnaby rozpocząć na Krymie bardzo wczesne zasiewy, że względu jednak na zupełny brak zboża pola pozostaną odłożym.

Zagłębie Donieckie bez zboża.

Skutkiem zasp śnieżnych nie można było dowozić żywności do Zagłębia. W styczniu przybyło wszystkiego 48 wagonów. Robotnicy porzucili pracę. W ciągu stycznia, jak pisze „Krasnyj Nikołajew” wydobyto w Zagłębiu sześć razy mniej węgla, niż w poprzednich miesiącach.

Nowa klęska w Rosji.

„Izwiestja” odeskie piszą, że podług orzeczenia specjalistów, rok 1922 będzie na Ukrainie rokiem panowania szarańczy.

Wagony z drewnianymi dachami.

Ze względu na zupełny brak blachy, komisarjat komunikacji pozwolił kryć wagony towarowe drzewem. Dachy drewniane mają być pokryte warstwą cementu w celu zabezpieczenia ich od pożaru.

Humor bolszewicki.

„Prawda” bolszewicka wyśmiewa Europę. — Satyra na Lloyd George’a.

Jeden z ostatnich numerów bolszewickiej „Prawdy” przynosi artykuł, w uszczypliwy sposób wyśmiewający zaproszenie „sowieców” przez rządy monarchistyczne na konferencję w Genewie.

— Mała istnieje różnica — podkreśla autor — między monarchjami a republikami Europy zachodniej, ale między temi państwami a sowiecką republiką rosyjską istnieje przepaść niezgłębiona. „Rząd sowiecki” rozstrzelał swego monarchę — nie możecie zaśpiewać piosenki bez tych słów.

Fakt, iż rządy monarchistyczne pragną konferować z Leninem — pisze dalej dziennikarz bolszewicki — nie jest jeszcze tak dziwny, jak motywy, któremi się go uzasadnia. Oto, zdaniem rządów W. Brytanji i Włoch, udział osobisty Lenina w tej konferencji znacznie ułatwi rozwiązanie zagadnienia równowagi ekonomicznej Europy. Jest to pogląd zdumiewający, istotnie niespodziewany. Nie zdawało nam się dotychczas, aby specjalnością Lenina było przywracanie równowagi ekonomicznej Europy. Przypominamy sobie, że raczej — lub też, czy nas pamięć już zawodzi? — do niedawna jeszcze rządy monarchiczne, a i inne, a nie tylko te, sądziły, iż specjalność Lenina stanowi burzenie równowagi kapitalistycznej a nie ich wzmacnianie. O, dyalektycy mogą z łatwością pogodzić restaurację z destrukcją!

Mimo to nie należy zapominać, iż weszliśmy w okres nowej polityki ekonomicznej, w okres, w którym niejedno, co dotychczas zostało zburzone, musi być narazie odbudowane, aby wkrótce mogło być jeszcze doszczętniej zniszczone. Ale nawet gdyby tak rzeczy się miały, to skądże naraz ufnosć rządów państw monarchistycznych, iż Lenin tak wybitnie przyczyni się do wzmocnienia równowagi kapitalistycznej Europy? Prawdopodobnie autorzy tego frazesu niełatwo się nań zdobyli. — Kiedy czy Lloyd George’a błysnęły po podyktowaniu tego frazesu, prawdopodobnie dwie minuty stał w niemym podziwieniu, wymieniając spojrzenia z towarzyszącymi.

— Co to są właściwie rzeczy?

— powstało niewypowiedziane przez nikogo pytanie.

— To dyalektyka! — objaśnił Briand, który jako renegat socjalistyczny coś nieco o tem słyszał.

— Dyalektyka? Co to znaczy?

— To taka historia, na której tylko my, dyplomaci, się rozumiemy. Kiedy się mówi, że czarne to, białe, a białe — czarne, to znaczy, że jest dyalektyka...

— A nasza dyalektyka — wykrzyknął jakiś dziwny głos — oznacza, że wasze czarne i białe jest nasze czerwone!

— Kto to powiedział?

Arbitrowie Przeznaczenia spojrzeli po sobie, rozglądali się dookoła, zajrzeli nawet pod stół. Nie było tam nikogo.

W tej chwili przyniesiono depeszę, w której Cziczerin donosił, iż „ze strony Rosji nie będzie żadnych przeszkód w rychłym biegu prac konferencji”.

— Dzięki Bogu! — odezwał się Lloyd George. — Teraz możemy już być pewni przywrócenia trwałej i solidnej równowagi. Gratuluję wam, panowie! Dziś cywilizacja odniosła swoje największe zwycięstwo. Muszę donieść o niem Jego Królewskiej Mości.

Rozmiary rozruchów w Indjach.

Winien Indyjski sekretarz stanu Montagu. — Co sprawił Gandhi. — Wina rządu.

Prasa angielska bardzo ostro krytykuje przemówieniu Montagu, który niedawno bronił w parlamencie polityki indyjskiej rządu, twierdząc, iż rząd rozruchom nie jest winien. Dzienniki zarzucają rządowi słabość i brak charakteru w postępowaniu. Montagu obstawał przy względności wobec propagandy Gandhi’ego i pozwalał mu bezkarnie przez dłuższy czas siać w Indjach ziarno niezgody, nieposłuszeństwa i nienawiści. Było to wielkim błędem. Gdyby trzy lata temu zakazano mu szerzenia wyrotowych hasel, nie doszłoby z pewnością do zaburzeń, które i dziś nie mają żadnego podkładu politycznego, jako że w rzeczywistości 5 proc. ludności indyjskiej jest politycznie uświadomionych. Ciż sami ludzie, którzy dawniej szerzyli hasło tolerancji w Indjach, dziś wręcz przeciwnie domagają się represji, dziś, kiedy propaganda Gandhi’ego przynosi już owoce.

Próg domu Gandhi’ego zboczył jest krwią tysięcy ofiar!

Na niego wraz z kilku malkontentami mahometańskimi spada odpowiedzialność za nieszczęśliwe powstanie w okręgu Moplach, gdzie wciąż jeszcze w górach toczą się krwawe walki.

Gandhi winien jest rozruchów w Bombay’u podczas pobytu w tem mieście księcia Walji, gdzie w ostatnim rezultacie 35 osób zabito, a 400 raniono, on też odpowiadać powinien za strasliwą rzeź w Czauri Craura, gdzie rozbestwiony tłum wymordował 21 krajowców-policjantów, pastwiąc się nad nimi po barbarzyńsku, zaś zwłoki ich wrzucił w ogień. Na skutek propagandy Gandhi’ego w jednym roku było 34 krwawych rozruchów w różnych miejscowościach, a wyrotowa agitacja dotarła nawet do gór cejlońskich.

Sekretarz stanu twierdzi, iż rozruchy i wrzenie umysłowe spowodowała w niemym stopniu agitacja bolszewicka, przedostająca się do Indji z Persji. Jest to fakt, nie ulegający wątpliwości. Toteż prasa angielska dziwi się, że wzamian za to zaproszono bolszewików na konferencję genueńską, krok, który z pewnością nie zostanie należycie oceniony w Indjach, i przyczyni się tylko do powiększenia zamętu.

Kandydat na „dyplomate”.

Przed niedawnym czasem około władz ministerstwa spraw zagranicznych poczęły się krzątać pogadajacy się z inżyniera niejaki Małujło, używający również nazwiska Korsak. Krzątanie się Małujła Korsaka, który zresztą zjawiał się na gruncie Warszawy jako repartant, poczęło przybierać charakter sprytnego ubiegania się o misję wyjazdu do Rosji w charakterze eksperta ze strony władz polskich.

Zabiegom poczęły nawet sprzyjać referencje, które w ten lub inny sposób potrafił Małujło uzyskiwać od osób, zajmujących „wybitniejsze stanowisko społeczne, a nawet polityczne. Gdy Małujło-Korsak, zdawało się, był bardzo bliskim osiągnięcia swego celu, wtedy nagle zarysowała się pewna wątpliwość co do jego przeszłości. Ministerjum spraw wewnętrznych natychmiast zwróciło się do władz urzędu policji śledczej, które też niebawem ustaliły, że czelny ten kandydat na „dyplomate” jeszcze roku 1913 notowany był jako przestępca kryminalny i skazany na karę więzienną. Oczywiście, iż w następstwie dalszych jeszcze odkryć, Małujło-Korsak został aresztowany. Dodać należy że w roku 1910 pracował on na kolei wiedeńskiej, i z tego znów okresu znany był jako Małujło-Malinowski. Istnieją poważne przypuszczenia, że Małujło jeśli nie odegrał już, to w każdym razie usiłował odegrać jakąś ciemną rolę.

Byłoby rzeczą wskazaną, aby osoby, wiedzące cokolwiek o niedoszłym „dyplomacie” Małujło-Korsaku, podzieliły się swymi wiadomościami z urzędem policji śledczej.

Plany Bułgarji.

SOFJA, 7 marca (Russpress). Gazeta „Zora” komunikuje, że w bułgarskich kołach politycznych istnieje projekt wykorzystania konferencji genueńskiej dla zainicjowania nowych pertraktacji pokojowych na podstawie swobodnej dyskusji warunków postawionych przez obie strony w celu zawarcia nowego układu pokojowego, który zamieniłby dzisiejszy, mający charakter wyroku sądowego bez prawa apelacji. Rząd ze swej strony opracowuje program konferencji co do następujących punktów traktatu pokojowego: § 48) zręczenie się przez Bułgarję Tracji i dostępu do morza Egejskiego, § 72) dwunastoletni termin służby ochotniczej w armji, § 121) suma i terminy spłat reparacyjnych, § 131) wydatki międzysojuszniczej komisji reparacyjnej Bułgarji i § 150) udzielenie państwom ententy rozmaitych przywilejów co do eksportu i zwolnienie obywateli tych państw od ciężarów podatkowych.

Związek członków domu królewskiego.

BERLIN, 7 marca. (Russpress). Z Drezną donoszą: członkowie b. saskiej rodziny królewskiej zwrócili się do sądu w Dreźnie z prośbą o zatwierdzenie ustawy związku p. n. „Związek linii Wettin — Alberyński”, mającego na celu: szerzenie poglądów chrześcijańskich, miłość do narodu niemieckiego, państwa niemieckiego i ojczyzny saskiej, czuwanie nad honorem członków rodziny i zachowywaniem tradycji, wspieranie się wzajemnie radą i czynem, zarząd mieniem należącym do rodziny królewskiej, ochrona zabytków sztuki i pomników. Podług ustawy, opiekunami i zarządzającymi interesami członków związku mogą być również tylko jego członkowie. Zaden z członków organizacji nie ma prawa wstąpić w związki małżeńskie bez upoważnienia prezesa. Dożywotnim prezesem związku jest b. król saski.

Sytuacja polityczna.

(Na podstawie depesz nocnych „Głosa Polskiego”).

Polityka wewnętrzna.

W sprawie przesilenia gabinetowej sytuacji niezmienna, t. zn. wciąż jeszcze ciężka i nie zdecydowana. Wysunięty projekt gabinetu koalicyjnego upadł; podobnie nie doznał przychylnego przyjęcia pomysł utworzenia rządu urzędniczego. Kryzys gabinetowy, zgodnie z przewidywaniami naszymi ma przebieg nadzwyczaj ciężki.

Z innych spraw trzeba zaznaczyć podparcie konwencji polsko-gdańsko-niemieckiej.

Polityka zagraniczna.

Lloyd George zostaje. Wbrew umyślnie rozpowszechnianym wiadomościom stanowisko jego wzmoc-

Sędzia: Więc pan nazwał powoda skończonym ostem?
Pozwany: Hm... im do kładniej go oglądam, tem wydaję mi się to prawdopodobniejsze.

WIADOMOSCI HANDLOWE.

Dzisiejsza giełda warszawska.

Na dzisiejszym zebraniu giełdowym tendencja dla wszystkich walut, z wyjątkiem marki niemieckiej, była w dalszym ciągu mocna.

W dziedzinie papierów dywidendowych ruch słaby.

Notowania bez zmian.

Gotówka.

Dolary Stan. Zjedn. 4535—4477.50.

Czeki i wpłaty.

Belgia 592—390.
Berlin 17.80—17.70.
Gdańsk 17.80—17.72 i pół.
Kopenhaga 920.
Londyn 20200—19200.
Nowy Jork 4550—4500.
Paryż 416—411.
Praga 74—75.25.
Szwajcaria 894—900—893.
Wiedeń 67—65.50.

Listy zastawne.

4 i pół proc. listy zast. złomsk. za 100 rubli 280.
4 i pół proc. listy zast. złomsk. za 100 marek 71.50.
5 proc. oblig. m. Warszawy 350—362.50.
6 proc. oblig. m. Warszawy 1915-16 r. 241—242.
5 proc. pożycz. przezorn. 97.25—96.50—97.75.

Akcje.

Bank Dyskontowy 3225
Bank Handl. w Warsz. 3210—3225.
Bank Kred. Warsz. 3000—3050
Bank Zachodni 1960.
Cukier 21750.
Drzewo 1875—1900
Węgiel 18100—17900—18000.
Lilpop 3390.
Ostrowiec 8150.
Rudzi 2580—2540—2550.
Starachowice 4900—4975.
Zyrardów 76000—77000—76500
Borkowski 1550—1555.
Bracia Jabłkowscy 1540.
Żegluga 1800—1790—1850.
Polska nafta 2335—2375.

Kurs marki polskiej.

GDANSK, 6 marca. — Marka polska 5.76 — 5.79, przekaz na Warszawę 5.76 — 5.79, przekaz na Poznań 5.71—5.74.

BERLIN, 6 marca. — Marka polska 5.70 got., 5.80 czek, przekaz na Warszawę 5.85, noty Kriessa 5.75.

ZURYCH, 6 marca, (PAT). — Warszawa 0.11 i pół.

N. JORK, 6 marca. — Warszawa 0.0225.

AMSTERDAM, 6 marca. Marka polska 0.06.

LONDYN, 6 marca. — Marka polska 2,000 czek/18,000 gotówka.

Metale.

BERLIN, 6 marca. (A. W.) Związek fabrykantów blach miedzianych podwyższył ceny na 8700 za 100 kg.

Rynek włókienniczy zagraniczny.

NEWY JORK, 6 marca. (A. W.) — Bawełna loco 18.90—18.55, na kwiecień 17.86—18.07, na maj 17.72—17.94, na czerwiec 17.59—17.60, na lipiec 17.06—17.28. Dowóz bawełny do portu Atlantyku i Golfu 14,000—16,000. N. Orlean. Bawełna loco 16.75—17, bawełna w Bremie 4 go o 1-szej godz. 109.50.

Rynek kolonialny.

NEWY JORK, 6 marca. (A. W.) — Kawa loco 8, na maj 8.72—8.69, na lipiec 8.74—8.72, na wrzesień 8.79—8.76, na październik 8.80—8.78, na grudzień 8.81—8.80.

HAMBURG, 6 marca. (A. W.) — Kawa: za kawę czyszczoną—towar tranzytowy—placono odpowiednio do jakości 38—45, Santos 27—40, za funt. Ryż Burmah loco 15.80—16.

Żelazo.

BERLIN, 6 marca. (A. W.) Niemiecki związek żelaza podwyższył ceny składowe następująco: żelazo sztabowe na 880—891, żelazo taśmowe 934—761, blachy grube 971—772, średnie blachy 1005—877, cienkie blachy odpowiednio do grubości 1160—1725, 913—1621. Ceny podstawowe żelaza zaprofilowanego podwyższono na 864—678 mk. Ceny żelaza lanego na miesiąc marzec podniesiono o 22 proc.

Jaja.

BERLIN, 6 marca. (A. W.) — W ubiegłym tygodniu placono: za 1000 sztuk jaj: na rynku berlińskim 5.00—3.500 na rynku saskim 3.300—3.500, na rynku oldenburskim 3.400—3.600—na rynku śląskim 3.400—3.600, na rynku połudn. niemieckim 3.500—3.900, na rynku zach. niemieckim 3.500—3.700.

Ceny złota w Gdańsku.

GDANSK, 7 marca. (A. W.) Bank Rzeszy w Gdańsku ogłasza, iż w czasie od 6 do 12 b. m. płaci za 1 20-sto markówkę — 85 mk., za 1 10-cio markówkę 425 mk.

Wiadomości z Górnego Śląska.

KATOWICE, 7 marca. (A. W.) — W ostatnich czasach wykupiono cały szereg nieruchomości z rak niemieckich w Katowicach. Nabywcami są przeważnie banki.

Rząd polski zakupił dla P. K. K. P. nieruchomości kawiarni „Vier Jahres Zeiten”. Fabrykę celulozy w Człowie pod Tychowem, własność wrocławskiej fabryki, nabył polak z Warszawy prawdopodobnie dla większego konsorcjum polskiego.

Podług ostatniego spisu inwentarza posiadał G. Śląsk 1 grudnia 1921 roku 106,000 koni, 400,000 bydła rogatego, 350,000 nierogaczyny. Z tego przypada na polską część G. Śląska mniej więcej: koni 30,000, bydła rogatego 80,000, nierogaczyny 100,000.

Rokowania polsko-rosyjsko-ukraińskie.

WARSZAWA, 7 marca. (A. W.) — Rokowania w sprawie zawarcia traktatu handlowego z Rosją i Ukrainą rozpoczęła się w Warszawie dnia 8 marca r. b. Ze strony polskiej prowadzi rokowania kierownik min. przem. i handlu p. Strasburger. Ze strony rosyjskiej i ukraińskiej przedstawiciel republiki ukraińskiej, p. Oleiko Schoumsky.

Wywóz węgla drzewnego.

WARSZAWA, 7 marca. (A. W.) — Wobec znacznych zapasów węgla drzewnego w Polsce, wydaje główny urząd przywozu i wywozu pozwolenia na wywóz tego artykułu za granicę.

Z całej Polski.

Z Białegostoku piszą nam: Handel tutejszy w pierwszych dniach ubiegłego tygodnia wykazał znaczne ożywienie wskutek podniesienia się kursu walut zagranicznych. Przybyli do miasta naszego kupcy z prowincji dokonywali znacznych transakcji na karo, oraz na kastor. Natomiast w drugiej połowie ubiegłego tygodnia handel tutejszy uległ pewnemu osłabieniu tendencji, wobec mocnego poziomu marki polskiej, oraz wynikłego z tego usposobienia wyczekującego kupców.

W fabrykach tutejszych praca idzie normalnie, w innych nawet pracują na zmianę.

We Lwowie wszedł do cukierni „Legionów” p. Hausera przy ul. Szewskiej jakiś nieznanomy mężczyzna, który kazał sobie podać herbatę, oraz ciastka i usiadł przy stoliku. Nagle mężczyzna ów zerwał się, wyrwał krzesło, podniósł pluszową kanapę i dzwignął ją w górę, jak lekkie piórko, rzucił na stół, krzyżąc przeraźliwie: „Jestem bandytą!” „Jestem bandytą!” — po czym począł rzucać krzesłami, szklankami i t. d.

W cukierni, przepełnionej w tym czasie gośćmi, powstał niesłychany popłoch, nie wiadomo bowiem właściwie, co zaszło. Część gości rzuciła się do ucieczki, kilku jednak wojskowych chwyciła szalejącego mężczyznę za ręce i po krótkim szamotaniu ubezwładniło. Wiedzieliśmy już, że ma się do czynienia z człowiekiem, który nagle oszalał, to też za telefonowano natychmiast po pogotowie ratunkowe, aby odwiezło nieszczęśliwego do szpitala.

Tymczasem przed cukiernią zgromadziły się tłumy ciekawej publiczności, która w najrozmaitszy sposób komentowała zajście. Opowiadano już o strzałach, awanturze z wojskowymi i t. d. Wreszcie nadjechało pogotowie ratunkowe, które odwiezło szaleńca, ubranego w kaftan bezpieczeństwa, do szpitala na oddział chorób nerwowych.

Z Krakowa piszą nam, iż pisma donoszą o następującym fakcie, który jest smutnym przykładem stonków obecnych: 16-letni Stanisław Grobelny, praktykant handlowy, zatrudniony w hurtowni galanterijnej w Poznaniu, postanowił zerwać ze szwarem, monotonnym życiem sklepowym, a rzucić się w wir wielkomięskiego używania. Uśmiechała się Warszawa, kawiarnie, muzyka, nocne życie... Umówił się więc z jakimś 15-letnim Feliksem Bączkiem, sprzeniewierzyl w hurtowni 260,000 marek, a następnie razem ze swym towarzyszem znikł z Poznania. W

drodze do Warszawy zawadzili obaj o Łódź.

Tutaj żądny zabaw Grobelny kupił sobie nowe buciki, czapkę, zegarek branzoletowy i wystrojony na wielkiego pana wraz z Bączkiem zabawił się wesoło. Po kilku dniach, kiedy już zwiedzili dokładnie całą Łódź, przybyli do Warszawy. I znów używali... Szyły pieniądze na teatry, kawiarnie, muzykę, a tymczasem hurtownia poszukiwała napróżno w Poznaniu Grobelnego. Ale i Warszawa się znużyła. A więc do Zakopanego!

Mineło kilka dni, kiedy Grobelny z Bączkiem wylechali znów do Zakopanego, postanowili „zwiedzić” jeszcze Kraków. Ale tu był już kres ich zabawy. Pieniądze się wyczerpały. I kiedy tak oneżdy siedzieli w hotelu „pod Różą”, rozważając o znikomościach tego świata, wkroczyła do hotelu policja i nowoczesnych Robinsonów przyaresztowała.

KIEDY AMERYKANKI DOJRAZALEMI.

15-letnia amerykanka dorównuje 12-letni chłopcu. — U boku bogatego męża. — Rozwód. — „Matka” miasta.

Ameryka, wyprzedzająca nas na każdym polu, pod jednym tylko względem pozostała w tyle, mianowicie w swoich poglądach na rolę kobiety w życiu i w rodzinie.

Amerykanki różnią się od europejskich emancypantek. Pani Bess Lindsey, będąca ekspertem sądowym w sprawach psychologii i prawa w Ameryce, twierdzi, że każda młoda amerykanka składa się właściwie z trzech różnych osób.

Tłumaczy to p. Lindsey w ten sposób, że młoda dziewczyna, mająca nie więcej, nad piętnaście lat, uważa się za kobietę dojrzałą fizycznie, tak, jak gdyby miała lat dwadzieścia. W istocie też kobiety dojrzewają obecnie bardzo wcześnie zarówno w Ameryce, jak we Francji i Anglii. Ale poziom umysłowy tych młodocianych kobiet nie kroczy tak szybko.

Młodziutki mężatki, żony, a nawet matki dorównują swoją umysłowością 12-letniemu chłopcu. Kobiety amerykańskie, szczególnie pochodzące z burżuazji finansowej lub też obdarzone urodą, od dzieciństwa mają przewrócone w głowie.

Swojej przyszłości nie wyobrażają sobie inaczej, jak przy boku bogatego męża, w wielkich apartamentach, marzą o własnych samochodach, pięknych i kosztownych toaletach. Przy pierwszym zetknięciu się z życiem codziennym następuje rozczarowanie. To nieprzygotowanie się do realnych warunków świata znajduje sobie najlepsze wyrażenie w małżeństwach amerykańskich i w olbrzymiej ilości rozwodów.

Powody do rozwodów, ze strony amerykańek podawane często-

króć są tak banalne, że w Europie byłyby wyśmiane. — Za Oceanem jednak są one dla sędziów miarodajne.

Oto niedawno w Bostonie wzięto pod rozwagę ciekawe pytanie, czy mąż ma prawo zabronić żonie, aby ta więcej od niego zarabiała. A z drugiej strony: czy żona ma prawo rozwieść się z mężem, jeżeli jego zarobki nie wystarczają na pokrycie urojonych ale kosztownych wymagań żony.

Przed sądem stanęła młodziutka Lee Worthing, obdarzona niezwykłą urodą, ale z rodziców niezamożnych i żądała rozwodu z niedawno poślubionym mężem tylko na tej podstawie, że dochody jej są dwa razy większe od męża, za co ten ostatni „gniewał się i zazdrościł jej tego”.

Lee Worthing jest artystką kinematograficzną. Jej zarobki wystarczają jej na to, aby mieć eleganckie suknie, wspaniałe mieszkanie i automobil. Ale mąż, chociaż jest bardzo miły, uprzejmy, wykształcony, nie zarabiał tyle, aby swą żonę dać upragnione toalety, duży apartament mieszkalny i bogate meble. Do rozporządzenia swej żony nie miał nawet luksusowego samochodu, oprócz skromnego „Ford’a”. Wszystko to uroczą apostołką ekranu wyrecytowała jednym tchem, żądając podjęcia rozwodu. W dziesięć minut sprawa została pomyślnie dla niej zakończona. Sędzia z Bostonu albo podzielał jej poglądy albo też wyszedł z założenia, że małżeństwo oparte na strojach, automobilu i meblach, — winno być rozwiązane.

Ale w Ameryce nie brak i takich kobiet, które umieją pracować samodzielnie i to nawet bardzo wykształconych. Oto w powiatowym mieście stanu Ohio tuż stanowisko burmistrza została wywołana kobieta, panna Amy Kaukonc. Ta młoda i przystojna „matka” miasta jest równocześnie doktorem medycyny. A jednak tkwią w niej wspólne wady wszystkich amerykańek. Wcale się nie kryje z tem, że burmistrzowanie pomoże jej do wybrania sobie odpowiedniego męża. Czegóż jednak wymaga burmistrz od swego męża? Oto jednemu z dziennikarzy, który przybył do niej na wywiad, oświadczyła, iż przyszły jej mąż nie może mieć mniej niż 10,000 dolarów rocznego dochodu.

Kto wie jednak, czy początkujący burmistrz, po kilku latach obcowania miastem, nie zażąda od swego przyszłego męża 10,000 dolarów miesięcznego dochodu.

Czytajcie codziennie rano Głos Polski

największy i najpoczytniejszy dziennik łódzki.

RODA-RODA.

Abram Lejbowicz.

Napewno słyszeliście o Abramie Lejbowiczu! Nie. Rzeczywiście, nie! To dziwne! Wszak on jest swego rodzaju znakomitością! Drugiej takiej mądrej głowy nie znajdziecie na całym świecie.

Co tu dużo mówić — Lejbowicz był najmądrzejszym człowiekiem na całej kuli ziemskiej (Jeśli komuś coś dolegało, spieszył natychmiast do Abrama Lejbowicza i mógł być przekonany, iż Lejbowicz zawsze mu coś mądrego poradzi. Wprost miał ministerjalną głowę!

Lejbowicz nigdy nie odpowiada od razu. Najpierw pomyśli — wprawdzie niedługo — a później powie: zrobił to tak i tak i będzie dobrze. A teraz idź z Bogiem!

W Neutrze mieszkała młoda wdowa Pina Szmelson. Mąż jej dawno odumiał i zostawił jej piękny spadek w postaci siedmiorga dzieci.

Ze jej się działo przy mężu, a teraz jej los jeszcze się pogorszył. Udała się więc po radę do Lejbowicza.

Lejbowicz wysłuchał biednej

kobiety, zmarszczył swój ministerjalny łeb, zamyslił się i nagle twarz mu się rozjaśniła.

— Już mam coś dla ciebie, Pina! Wszak wiesz, jak wielka jest głupota ludzka! Otóż będziesz mogła żyć z ludzką naiwnością. Zostań doktorką!

— Co? Ja doktorką? — Czy Abram sobie kpi z mnie?

Abram złapał ją za rękę i zaprowadził do ogrodu, który okalał domek.

— Spójrz, Pina! Widzisz tę trawkę? Wiedz o tem, że to nie jest zwykła trawka, lecz nadzwyczajna, czarodziejska, lecznicza. Mów tak chorym. Gotuj z niej herbatę i dawaj ją chorym — możliwe, że im pomoże, ale tobie na pewno pomoże. Nie bądź tylko głupia. Daję ci skarb do ręki. Jeśli będziesz sprytna, wkrótce się wzbogacisz. Bądź zdrowa!

Pina Szmelson była kobietą mądrą i została doktorką.

Początkowo sama chodziła do chorych i proponowała im swoją trawkę; nie czekała aż ją zawezwają.

Czy ktoś był chory na reumatyzm, czy na febrę, czy na żółty dek, czy na płucę — Pina każdego oświadczała bezpłatnie swoją cudowną trawkę — i pomagała.

Tak przeszło kilka tygodni.

Aż wreszcie nadszedł ten upragniony dzień, kiedy do Piny przyjechał chłop z sąsiedniej wsi i począł ją błagać ze łzami, by zechciała pojechać do jego chorej żony.

— Pina moja, najdroższa! Zlituj się!... Żona moja rodziła i już od dłuższego czasu leży!... Tylko ty jedna możesz jej pomóc!... Całe życie będę się modlił za ciebie!...

Od tej chwili Pina zmieniła się do niepoznanienia i udawała się do chorych tylko wtedy, gdy ją zapraszano i obiecywano sowitą zapłatę.

Nie zmieniała się tylko pod jednym względem: nie bacząc na rodzaj choroby, wszystkich chorych poila swoją chlebątką, która stała się siłą w całej okolicy.

Stawa, jak pika, lekko się toczy. Wkrótce Pina znana była w całej prowincji i doktorka była tak rozrywana, że musiała ciągle zmieniać miejsce pobytu. W ciągu swej trzynastoletniej dobroczynnej działalności nie mieszkała w trzydziestu miejscowościach i wszędzie przyjmowano ją z otwartymi ramionami, jako najbardziej upragnionego gościa.

Nie trzeba chyba wzmiankować o tem, że Pina już nie chodziła do chorych, lecz jeździła.

Biedni i bogaci przysyłali po nią konie.

Przeszło wiele, wiele lat.

Abram Lejbowicz zestarzał się i osiwiał. Kiedyś rzekł do dzieci:

— Wiedcie co, dziatki, nie odmówiłbym sobie dobrego karpia w polskim sosie. Jak uważacie, czy możnaby było to uskutecznić?

Pragnienie staruszka było dla otoczenia prawem i na obiad podano tłustego karpia. Abram wziął najpierw jeden kawałek, a następnie drugi i trzeci. Jadł z niezwykłym apetytem i już zabierał się do głowy, gdy nagle poczerwieniła, zakrzusił się, wybuchnął i ożył. Nie było wątpliwości, że się dławiał ością.

— Boże! — jęczały córki.

Doktor! Doktor! — krzyczyli synowie.

Lecz matka sprzeciwiła się żądaniom synów.

— Po co doktor! — krzyczała. — Dużo tam się znają wasi doktorzy! Żywo zaprzęgać konie i jedźcie do Piny Szmelson!

Jeśli ona nie pomoże, to nikt nie pomoże!...

Abram leżał na kanapie i był nieprzytomny. Ciężko oddychał. Wreszcie rozwarły się drzwi i do pokoju weszła Pina. Ciała w

złocie i jedwabiu. Wprost nie można było jej poznać!

Jednak Pina zdawała sobie sprawę z tego, gdzie się znajduje i po raz pierwszy od wielu lat była nieśmiała i pokorna.

— Abramku kochany! Co ci się stało?

A po minucie dodała:

— Ach, ość ci stanęła w gardle! Zaraz ją usuniemy. Napij się mojej herbatki i zaraz ci przejdzie! Nie martw się!

Chory nie mógł od niej odebrać wzroku. — „Gdzie on widział tę kobietę?”

Nagle przypomniał sobie:

— Wszak to Pina Szmelson! Ta sama kobieta, której ja przed trzynastoma laty... To napewno ona!

A Pina ciągnęła dalej:

Pozwól, Abramku! Napij się tej herbaty! Wszystko ci w mig przejdzie!

A chory nagle parsknął śmiechem. Upadł na podłogę i tarzając się po niej, i nawet nie zauważył, jak wypadła mu ość z gardła.

A Pina nieco się obraziła:

— To bardzo niefortunne z twojej strony. Mogłbyś poczekać trochę i przedtem się napić mojej herbaty! Napij się tego po tobie nie spodziewała!